Nr. 234. Kraków, Piątek, 8 października 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 K.) już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwart. 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze. tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-tej wieczór.

Redakcja i Administracja: ul. Mikołajska l. 7, I p. — Telefon Nr. 565.

W NUMERZE:

Zamordowanie nierządnicy w Oświęcimiu.

Oświęcim 6 października.

W nocy z poniedziałku na wtorek dopuścili się niewyśledzeni dotychczas sprawcy mordu na osobie Barbary Potempianki, znanej tutejszej awanturniczki i prostytutki w najpodlejszem tego słowa znaczeniu. Potempiankę znaleziono wczoraj z rana na Zasolu w szopie służącej na skład kół i szprych do wozów. Zmasakrowana twarz i strasznie zeszpecone zwłoki, wskazywały na ślady zbrodni morderstwa. W pobliżu trupa leżało kilka wypróżnionych flaszek wódki, papierosy i wędliny.

Szczegóły te naprowadzają na ślad zbrodniarzy. Prawdopodobnie Potempianka zabawiała się poprzednio z swymi mordercami. Wstrętna i występna orgja zakończyła się śmiercią jej uczęstniczki. Przy prowizorycznych oględzinach skonstatowano cztery rany na głowie, zadane grubym kołkiem lub laską i głęboką ranę w serce. Mówią również o zbeszczeszczeniu trupa.

Jako charakterystyczny objaw należy podać, że wiadomość o dokonanej zbrodni przyjętą została przez pewne sfery z nieukrywanem zadowoleniem.

Śledztwo, które prowadzi miejscowa policja w porozumieniu z okoliczną żandarmerją, ma być już podobno na tropie uczestników orgji i krwawego morderstwa. Potempianka liczyła około 30 lat życia.

J. St.

Zabity na weselu.

Krwawy dramat rozegrał się przedwczoraj w Tuluzie. Trzydziestosiedmioletni pisarz notarjalny Gournac miał zaślubić o dwa lata młodszą od siebie kobietę, pochodzącą ze sfer mieszczańskich. Na krótki czas przed obrzędem ślubnym widziała publiczność zgromadzona licznie, koło urzędu gminnego, jakąś panią, która nerwowym krokiem, przechadzała się tam i napowrót. Nagle weszła do sali urzędu gminnego, gdzie wkrótce ukazał się pan młody. W chwili ukazania się jego, przystąpiła doń owa pani i zamieniła z nim kilka słów, poczem wyszli oboje na podwórze. Tu zapytała go, czy powziął niezmienne postanowienie zaślubienia innej, skoro tyle miał z nią stosunek i przyrzekał z nią się ożenić. Skoro człowiek ów dał odpowiedź twierdzącą, wówczas opuszczona kobieta wyjęła nagle z za gorsu sztylet i pchnęła nim pana młodego w szyję. Po dokonaniu tego, znikła w bocznej bramie podwórza. Cios był straszny, gdyż przeciął w straszny sposób krtań. Za sprawczynią puściła się w pogoń policja i wkrótce sprowadziła ją na miejsce. Tu opowiedziała, iż przez pięć lat była kochanką Gournaca, w tym czasie byłaby wyszła za mąż, ale Gournac wstrzymał ją od tego, obiecując, iż sam się z nią ożeni. Obecnie miał wziąć ślub z całkiem inną osobą. To też popełniła mord z zemsty za uwiedzenie.

Japonja a Rosja.

Bardzo ciekawy artykuł pomieszcza ostatni numer „Now. Wremia“ o wzajemnym stosunku Japonji i Rosji. Podajemy z niego niektóre dane pomimo, że optymistycznego poglądu co do Rosji bynajmniej nie podzielamy. Dotychczas — jak utrzymuje „Now. Wr.“ -- Japonja otrzymała liczne dowody tego, że Rosja jest jak najbardziej pokojowo względem niej usposobiona. Rosja ustępowała na każdym kroku, tak, że śmiało możnaby utrzymywać, że w ustępstwach zachodziła za daleko. Wobec tego, zdawać się powinno, że Japonja odpowie tem samem tak, że Rosja nie będzie potrzebowała z niepokojem zwracać swej uwagi na Daleki Wschód.

Niestety jednak dzieje się inaczej. Nadmierna wprost działalność rozwinięta przez Japończyków na rosyjskiej granicy zmusza do zastanowienia się nad tem, co się tam dzieje. Sądząc z wiadomości podawanych przez gazety z Dalekiego Wschodu, jak również z wiadomości, dochodzących nas bezpośrednio stamtąd, japońskie ministerstwo wojenne z taką samą dokładnością studjuje obecnie północną Mandżurję, z jaką studjowało przed wojną południową. Oficerzy sztabowi armji japońskiej urządzają wycieczki na terytorjum naszych wpływów, a tajni agenci przedostają się w głąb Syberji. Przezorność kierowników japońskiej armji dochodzi do tego, że badają nawet Mongolję, która leży daleko od przypuszczalnego teatru wojny Japonji, czy to z Rosją, czy z Chinami.

Badania tego bynajmniej za złe Japonji nie mamy — pisze „N. Wremia“. I owszem, jesteśmy poniekąd z tego radzi, gdyż poznawszy nasze słabe strony, pozna Japonja i silne i to uchroni nas od napadu. To jedno jest nam przykre, że Japonja bada Rosję jedynie i wyłącznie z punktu widzenia prowadzenia z nią wojny. Widzimy bowiem, jak Japonja pomnaża swą armję, jak powiększa swe środki przewozowe, żeby módz we właściwej chwili przerzucić swe wojsko na ląd stały, jak przygotowuje się do ataków, bada ewentualny teatr przyszłej wojny, zarówno pod względem topograficznym, jak i statystycznym. W takich warunkach badanie Rosji przez Japończyków nabiera określonego charakteru i trwoga, w którą popadają Rosjanie w Mandżurji, staje się zupełnie zrozumiałą.

Jednakże rozumiemy to, że od przygotowywania się do wojny — do wypowiedzenia jej jest bardzo daleko, i wierzymy w to, że zdrowo-myślący mężowie stanu w Japonji nie odważą się narazić ojczyzny swojej na próbę, która w razie powodzenia nie da Japonji żadnych korzyści, a w razie przegranej, pozbawi ją tego, co zdobyła kosztem nadludzkich wysiłków i ofiar.

Jednakże przy takiem położeniu nikt nie jest w stanie przepowiedzieć tego, co będzie miało miejsce za trzy miesiące. I dlatego potrzeba zbadania Japonji jest paląca. Dziennikarze rosyjscy już oddawna podnosili myśl utworzenia towarzystwa rosyjsko-japońskiego na wzór istniejącego w Paryżu od roku 1900 Towarzystwa francusko-japońskiego. Myśl ta zasługuje nietylko na uwagę, lecz na jaknajprędsze wykonanie. Towarzystwo rosyjsko-japońskie mogłoby się stać źródłem wiadomości o Japonji, a jednocześnie zbliżenia się tych dwóch mocarstw, które bądź co bądź mają na Dalekim Wschodzie więcej wspólnych interesów, niż powodów do rozterek.

Trzeba przyznać, powiada w końcu „Now. Wr.", że do dziś dnia Japonja pozostała dla Rosji zamkniętą księgą, z której zaledwie kilka stronic przypadkowo odczytano. Dla pojedynczych podróżników rosyjskich Japonja jest prawie niedostępną, dla rosyjskiego towarzystwa stanie się prawdopodobnie bardziej gościnną. Bliższe i głębsze obznajomienie się wzajemne z literaturą, sztuką, nauką, handlem i przemysłem obu tych państw, sprawi to, że może okażą się zbyteczne zarówno zbytnia podejrzliwość ze strony Rosjan jak i zbyt częste i gorliwe podróże japońskich oficerów do Mandżurji i Mongolji.

Tyle „Nowoje Wremia" o Japonji. Po pesymistycznych artykułach i dzwonieniu na trwogę, przyszła kolej optymizmu i narzucanie się z przyjaźnią. Mydłkowate artykuły p. Suworina napewno nie odwrócą Japończyków od ostatecznego celu ich polityki.

Echa zbrodni w pociągu.

W uzupełnieniu podanych przez nas wczoraj informacyj o zamordowaniu Feliksa Giebułtowskiego w pociągu kolei warszawsko-wiedeńskiej na stacji w Jaktorowie, dodać należy, że Giebułtowski był pomocnikiem dyrektora w zakładach żyrardowskich i był zarządzającym w wydziale podziału pracy między robotników. Od niego zależało przyjmowanie i wydalanie robotników z zakładów fabrycznych.

W dniu krytycznym Giebułtowski przebywał w Grodzisku, skąd wyjechał o godz. w $^1/_2$8-mej do Żyrardowa. Pociąg ten, który zwykle ma wielu podróżnych, tym razem był prawie że pusty, a w szczególności pustym był wagon, w którym jechał Giebułtowski. W przedziałach I klasy, którą jechał, nie było nikogo.

Gdy pociąg zatrzymał się w Jaktorowie, Giebułtowski wyszedł na korytarz i stanął w oknie. W tej chwili podszedł doń ktoś na korytarzu wagonu, gdyż z peronu widziano, jak Giebułtowski szybko się odwrócił i ze zdziwieniem komuś się przypatrywał. Kto wszedł do wagonu, czy jeden człowiek, czy kilku, nie dostrzeżono. Skoro pociąg ruszył, pasażerowie sąsiedniej II klasy, usłyszeli strzał rewolwerowy. Strzał ten sprowadził przedewszystkiem konduktora, znajdującego się w korytarzu II klasy. Kiedy wbiegał do I klasy przed oczyma mignęła mu sylwetka jakiegoś osobnika, który otworzywszy z łatwością drzwi wyjściowe, zeskoczył z wagonu i znikł w ciemnościach.

Giebułtowski, któremu kula przeszyła mózg, był już martwym. Zatrzymany na chwilę pociąg ruszył do Żyrardowa, gdzie wagon ze zwłokami odczepiono i zbadano służbę kolejową pociągu, która żadnych informacyj dać nie mogła. Żandarmerja i straż ziemska rozpoczęły poszukiwania, które dotychczas nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Według wszelkiego prawdopodobieństwa zabójstwo Giebułtowskiego jest aktem zemsty ze strony niezadowolonych z jego rządów. Śmiercią grożono mu jeszcze podczas dawnych strajków w zakładach żyrardowskich.

Giebułtowski został prawdopodobnie wprowadzony w zasadzkę, albowiem dotychczas nie wiadomo, po co udawał się do Grodziska. Zbrodnię bandytom ułatwiła niewątpliwie ta okoliczność, że w przedziałach I klasy nie było nikogo.

Z miejsca cudownych objawień.

Z Wulki tanewskiej za Ulanowem piszą nam: W „Gazecie Powszechnej" za mało było opisane o cudownem objawieniu. Samo objawienie według opowiadania dziewcząt było takie:

W dniu 29. września poszły one na jagody do lasu. Aniela Szempruchówna zobaczyła nagle kobietę idącą od pól. Jedna z nich pokazywała ją towarzyszkom swoim, aby się przekonać, co jest za jedną — ale kobieta ta siadła sobie na miedzy a za minutę wstała i szła ku nim nie jak baba ale jak śliczna pani. Aniela Szempruchówna pokazywała ją swoim towarzyszkom — ale te nic nie widziały.

Szempruchówna zaś widziała jak ta śliczna pani szła z założonemi rękami. Między rękami miała książeczkę złotą, różaniec na ręce a na głowie koronę.

Wówczas druga dziewczynka Agnieszka Tejtówna najstarsza z nich powiedziała: może to Matka Najśw. i wstrzymały się, nieuciekały i przestały się bać. Pani ta zaś przyszła do jednej sosenki i powiedziała: „Niepodoba mi się" i poszła do drugiej, przy której obecnie ludzie się zgromadzają — a gdy odeszła od pierwszej sosenki skądś wzięło się dwóch aniołków i w minucie zrobiły drabinkę do nieba.

W tej chwili w niebie zrobił się otwór, jasność buchnęła przezeń, wyszedł Pan średniego wieku z brodą a około niego mnóstwo aniołków z koszyczkami w rękach. Śliczna Pani wróciła się i też szła po tej drabince do góry w drodze spotkali się i zeszli na dół — Pani ta stanęła a aniołkowie w około Niej tańczyli, trzymając się za rączki.

Pan z brodą siadł sobie na sosence, a pod stopami napis miał na tabliczce: Jam jest. Litery były złote.

Podczas całego tego zajścia taka była muzyka— taki śliczny śpiew ptaków — najwięcej było słowików jaskółek i to wszystko latało i dzwony dzwoniły tak aż ich przygłuszało.

Szempruchówna wszystko to widziała -- Tejtówna dzwonienie i śpiew słyszała — a trzecia całkiem nic nie widziała i nie słyszała.

Pani więc ta śliczna wróciła się do swojej sosenki a Szempruchówna i Tejtówna uklękły, aby się pomodlić. Trzecia towarzyszka nie tylko się nie modliła ale śmiejąc się spinała się na tą sosenkę.

Wówczas Pani owa zaczęła płakać. Szempruchównie żal się Jej zrobiło — zaczęła Ją po stopkach całować i mówiła Tejtównie, aby i ona też całowała, ta jednak nie wiedziała gdzie ma całować, zaczęła płakać z żalu, że ona nic nie widzi. Zamiast stopek — pocałowała ziemię. Wtedy jasność ją okryła i zobaczyła żywą śliczną Panią i widziała już że nie ziemię ale stopy całuje — i już dalsze zjawisko obydwie widzą. Pani ta, gdy płakały obcierała sobie oczy chusteczką, którą pomiędzy złożonemi rękami trzymała a książeczka, choć ręce do obcierania podniosła nie odpadła Jej, łzy zaś które spadły na ziemię tworzyły dołeczki. Szempruchówna zemdlała wtenczas a Tejtówna ją podnosiła ze ziemi kilka razy, nim ją do przytomności przyprowadziła. Widziała to zemdlenie i ta trzecia dziewczynka.

Gdy wreszcie oprzytomniały, poszły do domów. Pani ta za niemi szła, szły po okropnych bagnach i błotach, zawalały się, a ta pani bielusieńkie paluszki miała. Gdy przyszły na rozstajną drogę, powiedziały sobie, rozejdźmy się, a zobaczymy, z kim ta śliczna Pani pójdzie. Pani szła za jedną i za drugą, rozdzieliła się na dwie.

Matka po Szempruchównę wyszła, aby ją nakrzyczeć, że tak długo gdzieś bawiła, córka chciała Panią pokazać, ale gdy się obejrzała, już jej nie było. Skoro wieść o cudownem objawieniu się rozeszła, poszły matki z dziewczętami i poczęły się modlić, i znowu naraz obie zobaczyły tę samą śliczną Panią. Zapytały się Jej, czy się okaże wszystkim ludziom? Odpowiedziała: „Niech się modlą a wszystkim się okażę". Dziewczęta pytały: Czy trzeba, aby księża tu przyszli?" Odpowiedziała: „Niech przyjdą". Widzenie to trwało kilka godzin, od 4 godziny do 10 a może i dalej. Pani zawsze była w jednej postawie, tylko oczami ruszała, gdyż spoglądała na tych, którzy tam przychodzili i odchodzili. Na drugi dzień tj. 30. pomimo, że poszły obydwie do dnia, nie zobaczyły nic, aż około godziny 1. popołudniu tę samą Panią, tylko przepaskę niebieską miała. Gdy się zapytały, co mają dalej czynić, odpowiedziała: „Módlcie się, a potem idźcie do domów swoich". Poszły więc, kupiły sobie świece, bo nie wiedziały poco do domów pójść.

Od tego czasu już nie widziały nic, aż dopiero w Niedzielę Bolesnej Matki Boskiej podczas Litanji odmawianej przez lud wspólnie, zobaczyła Szempruchówna to samo zjawisko. Pod stopami miała napis: „O wy ludzie, dzieci moje". Od tego czasu nie widziały owe dziewczęta już nic.

Ludzie przychodzą z dalekich stron nawet. Starostwo zajęło się tą sprawą i spisało protokóły. Księża zakazują się tem zajmować, a mimo to, odbywają się procesje, szczególnie ruskie.

Śmiertelnie przejechana samojazdem.

Przedwczoraj zdarzył się w Warszawie w obrębie Mokotowa smutny wypadek przejechania śmiertelnego automobilem dwóch małych chłopców.

Przyczynę tego nieszczęścia należy przypisać rodzicom, którzy za mało opiekują się małemi dziećmi, pozwalając im bawić się na ulicy bez opieki. Dzieci pozostawione same sobie, wynalazły sobie tego rodzaju zabawkę, iż w chwili gwizdu syreny dzieci ustawiają się w „gęsiego" i sznurkiem przebiegają przed samojazdem z jednej strony ulicy na drugą. To właśnie było wczoraj powodem katastrofy, której przebieg tak się przedstawia:

Około godziny 3 i pół popołudniu oberpolicmajster Majer wracał smym samojazdem z podmiejskiej wycieczki. Gdy w wolnem tempie wjeżdżał w ulicę Mokotowską, usiłowali przebiedz w poprzek ulicy dwaj malcy: jeden 8 a drugi 4-letni.

Palacz samojazdowy, widząc to zahamował samojazd, który jednak pchany siłą inerecji nie stanął, lecz posunął się jeszcze o kilka metrów tak nieszczęśliwie, że przednia część samojazdu t. j. korba do wywoływania eksplozji motoru uderzyła w głowę 4-letniego malca.

W tej chwili samojazd stanął tak, że leżący przed samojazdem chłopiec nie dostał się pod koła.

Leżącego malca wzięto na samojazd i odwieziono go po rogatki Mokotowskiej — skąd wezwano lekarza pogotowia, przed którego przybyciem dziecię zmarło. Starszy 8-letni chłopiec wyszedł bez szwanku.

Karbolem w oczy!

W rozmaitych formach objawia się nieporozumienie małżeńskie: kij lub warzecha, która już weszła w przysłowie — potem jako ostrzejszy środek rozbijanie garnków na głowie mężowskiej, najostrzejsze zaś byłoby chyba wyrzucenie za drzwi. Ale o tem, by w kłótni małżeńskiej jedno drugiemu cisnęło karbolem w oczy, dotychczasowa kronika pożycia małżeńskiego nie notuje tego. Karbol, wyżerający oczy, był dotychczas uprzywilejowaną bronią opuszczonych narzeczonych, wzgardzonych kochanek — używano go jako narzędzie zemsty. „Skoro ja ciebie nie mam, niech cię żadna nie ma!" — myśli zazwyczaj taka desperatka i zalewa mu oczy karbolem, aby oślepł, lub przynajmniej tak miał twarz oszpeconą, żeby go już żadna inna nie chciała. Skutek zazwyczaj jest okropny, ostry płyn wypala oczy, przegryza skórę tak, że cała twarz wygląda, jak jedna rana...

Tego narzędzia zemsty nie za żadne wiarołomstwo, ale w zwykłej kłótni małżeńskiej użyła onegdaj w Warszawie jedna z żon, mszcząc się za zamierzoną zniewagę — za zamierzoną, a więc nie dokonaną jeszcze. Karbol ten tedy był trochę za wczesny, środek za okrutny.

W zanadto dobrym humorze wracał sobie do domu wieczorem malarz pokojowy Ciszewski. Zaprószył sobie głowę, to też gdy żona go przyjęła wymówkami, a jemu język odmówił posłuszeństwa, by mógł się odciąć należycie, nie widział innego sposobu argumentowania, jak kułakiem w plecy żony. Jeszcze ręka jego była podniesiona do góry, gdy wzburzona w wysokim stopniu kobiecina porwała za flaszkę z kwasem karbolowym i wylała mu na twarz.

Okropnie poparzonego opatrzyło pogotowie ratunkowe. Oczy mu ocalały, żeby na drugi raz dobrze widział, która godzina, że więc czas do domu, nie do knajpy!

Tak przynajmniej tłumaczy pani Ciszewska, której sumienie widocznie nic nie mówi, że popełniła czyn bardzo brzydki.

Sądy wojenne w Barcelonie.

Podczas gdy połowa armji hiszpańskiej walczy przeciw Kabylom w Afryce, sądy wojenne w Barcelonie funkcjonują z całą surowością, aby uka-

rać przykładnie tych, co odważyli się na rewoltę przeciw ekspedycji wojennej w Marokku. Na śmierć został skazany młody człowiek nazwiskiem Ramon Chemente, który był zajętym u jednego z handlarzy węgli w Barcelonie i który dłuższy czas uchodził za człowieka niewinnego. Oskarżony o udział w zaburzeniach, skazany na śmierć, został 4 b. m. rozstrzelany w fortecy Montjuich, aczkolwiek mnóstwo osób prosiło o jego ułaskawienie.

Jak donosi „Daily Mail" z Barcelony, w Barcelonie ma się odbyć ogółem 1200 procesów przed sądem wojennym, który może wydawać tylko wyroki śmierci.

Gdy tracono rewolucjonistę Garcia, rozegrały się wzruszające sceny. Żołnierze odmówili posłuszeństwa i nie chcieli strzelać do skazańca. Na kilkakrotny rózkaz oficera, żołnierze strzelili w powietrze. Ostatecznie oficer sam zastrzelił z rewolweru rewolucjonistę.

Morderca Stoffów przed sądem.

(Odroczenie rozprawy).

Rozprawa przeciw mordercy Stoffów stawała się z każdym dniem coraz więcej interesującą, albowiem mimo wszystko, nie zdołano rozprószyć tajemniczości, jaka do dziś otacza tak przyczyny tego mordu, jak i sam fakt jego dokonania. Przekonanie, że mordu mógł Dawydiak dokonać dla rabunku, jest słuszne, ale nie udowodnione. Nikt dla 1 kor. 60 hal. i kilku par spodni, które Dawydiak zabrał, zamordowawszy Stoffów, nie mordowałby. Pozatem nie wiadomo, czy Dawydiak wogóle wiedział cokolwiek o majątku Stoffów.

W dalszym ciągu nie wyjaśnioną mimo przeprowadzonej wizji lokalnej, jest kwestja, kogo Dawydiak wpierw zamordował: Stoffową czy Stoffa. Według jego twierdzenia wpierw zamordował Stoffową a później Stoffa, trybunał i prokurator są tego zdania, że wpierw musiał zostać zamordowanym Stoff a później Stoffowa. Przypuszczają bowiem, że Stoff byłby się obudził, gdy usłyszał jęki swej żony.

Przesłuchiwani znawcy — lekarze stwierdzili, że Dawydiak jest zwyrodniałym psychicznie. Takie zwyrodnienie — mówił prof. dr. Sieradzki — nie jest chorobą umysłową, a spotykamy je bardzo często u zbrodniarzy. Popęd do włóczęgostwa, tak wybitny u Dawydiaka, jest właśnie charakterystycznym dla ludzi zwyrodniałych, ale ludzie ci mimo to nie tracą woli i nie mają zamroczenia umysłowego.

Obrońca dr. Więcław: Czy nauka psychiatrji postąpiła tak dalece, że wywody panów można uważać za pewnik matematyczny?

Prof. Sieradzki: Orzekamy na podstawie badań, o objawy spostrzeżone u niego nie wskazują na żadną chorobę umysłową.

Obr.: A czy dziś znane są już wszystkie choroby umysłowe?

Prof. Sieradzki: Znamy już objawy wszystkich chorób ale żaden lekarz nie dałby szyji za to, czy się nie myli.

Na tem zakończył się drugi dzień rozprawy.

Dzień trzeci przyniósł niespodziankę. Oto obrońca zażądał wezwania szeregu świadków, a trybunał przychylając się do tego, odroczył rozprawę.

Tak więc rozprawa Dawydiaka powtórzy się raz jeszcze, ale przed inną ławą przysięgłych.

Z życia krakowskiego.

W obronie Królewiaków.

(Odpowiedź p. Klemensiewiczowi).

W Nr. 39 „Prawa Ludu" umieszczono artykuł podpisany przez p. Klemensiewicza p. t. „Królewiacy", charakteryzujący nie tyle kierunek pisma, ile samego autora artykułu.

Nie wystarcza p. Klemensiewiczowi już i tak silny antagonizm, jaki panuje wśród małomieszczaństwa krakowskiego w stosunku do emigrantów z Królestwa, który wylewa się nie tylko w pobieraniu wyższych cen za mieszkania, grubijańskiem obchodzeniem się, nieprzyjmowania do zajęcia i innych drobnych prześladowaniach, ale dochodzi do bicia kijami. P. Klemensiewicz nie wiem czy świadomie, stara się rozbudzić taki sam antagonizm pomiędzy robotnikami jednej i tej samej narodowości, rozdzielonych tylko sztucznym kordonem najeźdźców. Nie będę przeczył, że wśród emigrantów z Królestwa jest wielu, którymby można dużo zarzucić, ale czyż to już upoważnia do występowania z artykułem przeciwko królewiakom? Wprawdzie p. Klemensiewicz zastrzega się, że nie występuje on przeciwko wszystkim królewiakom, że „wśród dziesiątków ludzi bohaterów znalazły się wyrzutki". To zastrzeżenie tylko utwierdza w podejrzeniu co do tendencji tego artykułu, boć przecież w jednym Krakowie jest emigrantów do 9000, jeżeli tylko dziesiątki jest ludzi uczciwych, to przy takiej masie liczyć się z nimi nie można i trzeba rozpocząć walkę ze wszystkimi królewiakami, ciekawe tylko jakie formy walka ta ma przybrać i w jaki sposób p. Klemensiewicz będzie im „rozumu do głowy napędzał". Pozwolę sobie jednak postawić wielki znak zapytania, czy całą masą emigrantów z Królestwa za wyjątkiem tylko dziesiątków, trzeba uważać za „wyrzutków", przynajmniej w artykule swoim p. Klemensiewicz nie dowiódł tego. Ja dotąd nie szukałem różnicy pomiędzy królewiakami, galicjanami lub poznaniakami, wszystkich ich uważałem przedewszystkiem za Polaków, ale skoro sztucznie wytworzone kordony zdołały wpłynąć na psychikę p. Klemensiewicza, dla którego nie istnieją już Polacy, a tylko królewiacy i galicjanie i skoro tym pierwszym nie jako uświadomionej części proletarjatu polskiego, a koniecznie jako królewiakom należy „napędzać rozumu do głowy", radziłbym, aby p. Klemensiewicz najprzód sobie od kogo tego rozumu pożyczył, bo mu go w końcu zabraknąć może.

Zato przechwałków z powodu niby tak serdecznego przyjęcia królewiaków w Galicji w artykule p. Klemensiewicza nie brak, nie wiem tylko w czem się ono wyraża i kiedy to miało miejsce, boć przecież masa emigrantów, żyjących w t. zw. „komunie", cierpi straszną nędzę, otrzymując 30 ct. dziennie na utrzymanie przy takiej drożyźnie z datków i które to pieniądze płyną w każdym razie nie z kieszeni galicjan. Jeżeli dodamy do tego fakt wyrzucania emigrantów z zajęcia, kiedy się dowiedziano, że pochodzą z Królestwa, nocowanie na plantach z powodu niemożliwości wyszukania sobie noclegu itp., możemy z czystym sumieniem twierdzić, że daleko gościnniejszego przyjęcia doznawali osiedleńcy u chłopów syberyjskich, którzy za „carja batjuszkę" poćwiartować by się dali i pomimo, iż byli poinformowani przez popów i urjadników, że „politiczeskije" są wrogami cara i ojczyzny, widząc ich nędzę dzielili się resztkami chleba, którego im w tej porze, jak zwykle na przednowku, brakuje, a który łącznie z herbatą, stanowi ich jedyne prawie pożywienie.

Panie Klemensiewicz, łatwo panu uprawiać wstrętną demagogię, dla zdobycia sobie popularności, grając na instynktach nieuświadomionych mas, które i tak są źle usposobione względem królewiaków, że z powodu ich napływu muszą guldena drożej płacić za mieszkanie, ale czy przyjmiesz pan odpowiedzialność przed swoim sumieniem i przed tymi, którzy bądź co bądź walczyli z narażeniem wolności i życia za ideę, która panu obcą być nie powinna, za następstwa, jakie ten artykuł pociągnąć może i na jakie, pisząc go, obliczałeś. Na przyszły raz radziłbym się panu zastanowić, zabierając się do podobnej roboty. *Królewiak.*

Z Rady miejskiej.

Wczorajsze posiedzenie Rady miasta Krakowa rozpoczęło się pod znakiem ostrej krytyki, jaka padła ze sfer przemysłowo-rękodzielniczych, niezadowolonych z obecnej gospodarki magistratu w sprawie popierania nowozakładanych postępowych warsztatów rękodzielniczych. Z przemówień poszczególnych radców jasno wynikało, iż magistrat szykanuje rękodzielników, a temsamem utrąca krakowskie rękodzielnictwo, zamiast mu dopomódz w walce, prowadzonej wielkim nakładem sił moralnych i materjalnych, byle wyprzeć z kraju niemiecką tandetę. To też słusznie zauważył jeden z radców, iż jeżeli tak dalej magistrat krakowski będzie postępował, to rzemieślnikom nie pozostanie nic innego, jak wynieść się z Krakowa. To też słusznem było oburzenie wszystkich radnych, skoro po postawieniu wniosku o otwarcie dyskusji nad odpowiedzią ze strony urzędników magistratu, wniosek upadł znikomą mniejszością; dali też temu dosadny wyraz, opuszczając salę posiedzeń i dekompletując posiedzenie i tak bardzo nieliczne; na sali zostało zaledwie 29 radnych.

Zresztą przebieg obrad był następujący:

Jubileusz Słowackiego.

Sekretarz prezydjalny odczytał pismo Komitetu jubileuszowego Słowackiego, zawiadamiające Radę miejską o utworzeniu w łonie komitetu sekcji ludowej, która ma się zająć zgromadzeniem ludu wiejskiego w Krakowie w dniu jubileuszu; zarazem zwraca się do Rady m. z prośbą o przyznanie 1000 koron dla tej sekcji na zakupno popularnych wydawnictw o Słowackim, celem rozdania ich między lud. Po poparciu petycji przez rad. Gertlera odesłano ją do sekcji skarbowej i komisji jubileuszowej.

Interpelacje.

Rad. Kosobucki przedstawił sprawę zamknięcia warstatu stolarskiego p. Jakóbowi Olejakowi na Szlaku. Olejak przed urządzeniem wniósł podanie do magistratu o koncesję na wybudowanie warstatu; pozwolenie to otrzymał, wobec tego wybudował warstat i ustawił motor elektryczny.

Odbyła się z ramienia magistratu komisja, która znalazła wszystko w należytym porządku. Aż oto w ostatnich dniach wpadła nowa komisja i warstat zamknęła, kładąc na drzwiach urzędową pieczęć a jako powód tego kroku podała to, iż huk motoru źle oddziałuje na zdrowie okolicznych mieszkańców. Mowca zapytuje, dlaczego komisja za pierwszej swej bytności tego nie zauważyła? Przecież motor był wówczas w ruchu. Takie postąpienie magistratu jest skandalem w dziejach gospodarki miejskiej, skoro szykanuje się rękodzielnika, co idąc, z postępem czasu i wynalazków, zakłada warstat pędzony siłą elektryczną. Nie jest to popieranie rękodzielnictwa, ale działanie na jego szkodę. To też zapytuje prezydenta, czy jest gotów zapobiedz temu, aby podobne szykany się nie powtórzyły?

Na interpelację tę dawali szerokie objaśnienia: radca magistratu Buczkowski i fizyk miejski Janiszewski. Nie trafiły jednak te wywody do przekonania radców, skoro w czasie ich przemówień ustawicznie im przeszkadzano, a następnie interpelant postawił wniosek o otwarcie nad odpowiedzią dyskusji; wniosek upadł znikomą mniejszością.

Wyjące kataryny.

Drugi z kolei interpelował prezydenta rad. Miedniak: ten trzymając się ściśle wywodów fizyka miejskiego, iż wszelki huk drażni nerwy i szkodzi zdrowiu, zapytał wiceprezydenta, dlaczego mimo tylu interpelacji do tej pory stoi na placu Groble pięć kataryn, wyjących całymi dniami.

Wicepr. Szarski zaznaczył, iż skoro tylko skończy się kontrakt z właścicielem amerykańskich huśtawek, to magistrat przystąpi do usunięcia katarynek.

Sprawy szkolne i drożyzna mieszkań.

Rad. St. Nowak podnosi sprawę ostatniego rozporządzenia Rady szkol. kraj. w którem wobec przepełnienia w szkołach krakowskich radzi przymować do każdej klasy uczniów do liczby 60. Jestto wielkie niebezpieczeństwo, bo Rada szkol. kraj. może w dalszym ciągu liczbę tę podwyższać a jak wtedy będzie wyglądała nauka i zdrowie dzieci? Mowca zapytuje, co zamierza uczynić prezydjum wobec tego rozporządzenia?

Rad. Gertler interpeluje z powodu przepełnień w szkołach. Po odpowiedzi dra Szarskiego, imieniem Tow. budowy tanich pomieszkań żądał rad. Gross przyznania pod budowę domów dla ludności żydowskiej gruntu zamiennego, zamiast przyznanych już dwu placów na „Harajewiczówce".

Następnie rad. Maciołowski postawił wniosek nagły, by wysłać imieniem Rady miejskiej petycję do Sejmu o rozszerzenie autonomji Rady szkol. kraj. tak, jak to uczyniła Rada miasta Lwowa. Po poparciu wniosku przez rad. Konopińskiego, uchwalono go jednogłośnie.

W czasie rozpraw nad projektem ustawy, dotyczącej budowy kanałów domowych w Krakowie, skonstatowano brak kompletu, wobec czego wiceprez. Szarski zamknął posiedzenie.

Z miasta.

Jutro! ostatni termin nadsyłania kart głosowania w plesbiscycie literackim. Wynik podany będzie w numerze sobotnim.

Z życia młodzieży akademickiej. Czytelnia Akademicka im. Adama Mickiewicza wydała do kolegów i koleżanek następującą odezwę z wezwaniem do skupiania się w tem ogólno-akademickiem stowarzyszeniu, mającem w przeszłości swej niejedną piękną kartę.

„Rozpoczynamy nowy rok pracy nad podniesieniem umysłu i serca — mówi odezwa — nowy rok młodzieńczych wysiłków, częstokroć także ciężkiej walki życiowej. Przy całej ważności okresu studjów uniwersyteckich nie zapominajmy jednak, że jest to tylko w życiu naszem faza przejściowa, przygotowawcza. W cieple i świetle tej naszej przesławnej Almae Matris Jagiellonicae mamy ducha naszego udostojnić klejnotami wiedzy i nauki, a serca nasze uszlachetnić poczuciem dla przyszłych obowiązków publicznych, uskrzydlić zapałem dla spraw i ideałów narodowych, których strażą i kultem ma być w przyszłości całe życie nasze!

Bo wszak jesteśmy młodzieżą polską, która wobec przyszłości społeczeństwa swego ma cięższe i trudniejsze — niż jakakolwiek inna młodzież — obowiązki, ale też tem więcej chlubne, unoszące myśl ludzką w sfery najszczytniejszych porywów.

Takie idee płoną w sercach naszych, pod takiemi hasłami skupia od lat kilkunastu „Czytelnia Akademicka“ ogół kształcącej się młodzieży polskiej i pod ten nasz sztandar bojowy wzywamy Was, Koledzy i Koleżanki, którzy po raz pierwszy wstępujecie w progi naszej Wszechnicy, jak również i Was, którzy omieszkaliście dotąd zaciągnąć się w szeregi Mickiewiczowskiej drużyny.

Tradycje Mickiewiczowskie są bowiem busolą, za której wskazaniem chcemy iść w przyszłość! Skąpani w blaskach filareckiego słońca, chcemy wzróść na niezłomnych żołnierzy sprawy narodowej, w promieniach serdecznego koleżeństwa i przyjaźni, w czci dla tego, co wzniosłem i bohaterskiem jest w naszej przeszłości, a w gorącym porywie ku jaśniejszej narodowej przyszłości — chcemy wyolbrzymić naszą wolę tak, byśmy z pożytkiem dla ogółu, a chlubą dla siebie wytrwali do końca na tym posterunku, który nam przyszłe życie wyznaczy.

Sądzimy, że ten nasz apel do Was, Koledzy i Koleżanki, nie minie bez echa, że zanim zróżniczkujemy się na pomniejsze kółka czy obozy, wpierw wszyscy, ramię do ramienia, staniemy we wspólnym szeregu pod egidą wielkiego Adama“.

Wpisy odbywają się w nowym lokalu przy ulicy Mikołajskiej l. 3, I p. codziennie od godziny 12—1 w południe i od 6—7 wieczorem.

W lokalu przy „Czytelni“ mieści się także „Koło T. S. L. imienia Tadeusza Kościuszki“.

Z teatru ludowego. Dziś, we czwartek, po raz trzeci 5-aktowa sztuka Kallasa p. t. „Powtórne małżeństwo“ z dyr. Rygierem. Równocześnie odegraną będzie arcyzabawna krotochwila p. t. „Jarmark małżeński“.

Na piątkowe przedstawienie złożą się dwie sztuki, a mianowicie wspaniały jednoaktowy dramat Roberta Bracco'a p. t. „Pietro Caruso“, w którym główne role odegrają dyr. E. Rygier, J. Rygier i pani Orleńska; drugą sztuką będzie arcywesoła i tryskająca humorem trzyaktowa komedja p. t. Jarmark małżeński“, udział w niej biorą prawie wszyscy artyści.

Na niedzielę wieczór przygotowuje dyrekcja teatru komedję J. Szutkiewicza p. t. „Popychadło“, z której próby odbywają się codziennie.

Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie rozpisuje rozprawę ofertową na dostawę i montowanie konstrukcji werandy i dachu nad środkowym peronem dla budynku głównego na stacji w Tarnowie. Oferty należy wnieść najpóźniej do 30 bm. Bliższych informacji udziela Izba handlowa w Krakowie.

Ze stowarzyszeń urzędniczych piszą nam: Na jesiennej sesji parlamentu wniesie rząd projekt pragmatyki służbowej i awansu czasowego. Zanim to jednak nastąpi ogół stanu urzędniczego musi jeszcze raz w sprawie tej zabrać publicznie głos i zaakcentować swą solidarność. W tym celu z inicjatywy Centralnego związku odbędą się we wszystkich większych miastach całej Austrji w dniu 10 października wiece urzędnicze, na których mają być odczytane odnośne referaty i uchwalone równobrzmiące rezolucje. Odnośny wiec odbędzie się w Krakowie 10 bm. o godzinie 7 wieczorem w sali Resursy urzędniczej, ulica św. Jana l. 5, I p. Komitet urzędniczy, zawiązany z łona krajowych stowarzyszeń urzędniczych, zaprasza P. T. Urzędników wszystkich dykasterji o jak najliczniejsze przybycie, tudzież P. T. posłów.

Wystawa prac uczniów rękodzielniczych przedstawia się wspaniale przy świetle, gdyż wszystkie sale są rzęsiście oświetlone. W tej porze jest najliczniejsza frekwencja zwiedzających, zwłaszcza młodzieży szkół zawodowych.

We wtorek zjawili się na wystawie uczniowie uzupełniającej szkoły przem., zwolnieni na ten czas na podstawie rozporządzenia Rady szkol. miejskiej od nauki wieczornej, prowadzeni przez dyr. Waciągę. Poszczególne działy wystawy objaśniali z grona nauczycielskiego pp. Lilienthal, Krukowski, Bieder, Bobrzyński, ks. Babraj i p. Selzer. Następnie uczniowie szkoły im. Kazimierza Wielkiego, prowadzeni przez nauczycieli Wójcika, Tyralika, Chachlowskiego, Fiedlera, Markheima i Wohlmutha, którzy uczniom, słuchającym z zainteresowaniem, udzielali dokładnych wyjaśnień przy każdym dziale przemysłowym. Taki sposób zaznajamiania młodzieży z pracą uczniów może na nią oddziałać bardzo dodatnio.

Festyn Związku Przyjaciół drzewek w połączeniu z jarmarkiem owocowym, drzewkowym i doniczkowym odbędzie się w jedną z niedziel października w ogrodzie Strzeleckim. Będzie to jedna z największych atrakcji festynowych, gdyż w połączeniu z zabawą, urozmaiconą najnowszymi pomysłami, t. j. muzyką, śpiewami i t. d., można będzie wylosować piękne okazy szczepów, owoców, kwiatów w doniczkach i t. p. Związek pragnie z wylosowanych przez uczestników festynu drzewek owocowych wysadzić w najpiękniejszej okolicy Krakowa „Aleę Juliusza Słowackiego“ przy drodze publicznej, która będzie żywym pomnikiem jubileuszu wielkiego poety oraz wymownym przykładem dalszej pracy w tym kierunku, tak potrzebnej w naszym kraju. Żaden grosz na ten cel nie pozostanie bez procentu. Związek Przyjaciół drzewek uprasza o fanty w postaci doniczek, kwiatów i t. p. Zgłoszenia przyjmuje w lokalu Rynek 46, II p.

Dyrekcji Cyrku Edison udało się pozyskać dla swego kinematografu najnowsze zdjęcie tegorocznych wielkich manewrów cesarskich w Grossmesericzu na Morawach. Przedstawienie tego interesującego obrazu rozpocznie się w piątek 8 bm. i trwać będzie do czwartku 14 bm. Resztę programu wypełnią zdjęcia wysoce artystycznej gry aktorów teatrów francuskich i widoków z natury.

Samobójstwo oficjantki pocztowej. Wczoraj po godz. 4-tej po południu zawezwano pogotowie ratunkowe na ul. Wygodę do domu pod l. 9 — gdzie na strychu dokonała samobójstwa przez powieszenie się oficjantka pocztowa E. A. Denatka cierpiała od dłuższego czasu na rozstrój nerwowy, a chwilami dostawała napadów obłąkania. Wczoraj o godz. 11-tej przed południem wydaliła się z domu. Rodzina szukała jej po wybrzeżach Wisły, w domach znajomych — ale nigdzie jej znaleść nie można było. Dopiero o godz. 4-tej po południem wszedł ktoś z rodziny na strych i tam zobaczył już tylko sinego trupa denatki, wiszącego na jednej z belek. Pogotowie ratunkowe zastało już przy nieszczęśliwej lekarza, który skonstatował, że zgon nastąpić musiał przed kilku godzinami, a więc zapewne zaraz po godz. 11-tej, kiedy wydaliła się z domu. Zwłoki denatki przewieziono do rakowickiej kostnicy cmentarnej. — Denatka miała 30 lat.

Dzieciom nie należy dawać ognia! Dzisiaj o godzinie wpół do 9-tej zawezwano straż pożarną na ul. Węglową, gdzie w domu pod l. 3 w mieszkaniu p. Schiffera, ajenta handlowego, na I. piętrze wybuchł ogień pokojowy. Nim straż pożarna przybyła, ogień ugaszono. Pożar spowodował 5-letni synek Schiffera, który z zapaloną świecą przechadzał się po pokoju i tak się z nią zbliżył do firanki, że ta się zajęła. Na szczęście domownicy szybko ogień ugasili, wskutek czego szkoda jest prawie że żadna.

Wypadek przy grze w piłkę nożną. Na pogotowie ratunkowe przyprowadzili wczoraj wieczorem koledzy 16 lat liczącego ucznia gimnazjalnego Eugeniusza Mattera, który uległ nieszczęśliwemu wypadkowi przy grze w piłkę nożną, na błoniach miejskich. Matter mianowicie uciekał, popychając przed sobą piłkę. Gonił go zaś jeden z przeciwników i zamiast w piłkę, kopnął go w rękę i złamał mu ją. Pogotowie po opatrzeniu poleciło Mattera opiece domowej.

Omal nie utrata oka. Ślusarz, Henryk Wortliczek operował coś ze sztabą żelaza. Odłamki tegoż wpadłszy mu do oka, przebiły rogówkę, a zraniły teczówkę i pozostały wewnątrz oka. Pogotowie po opatrzeniu odesłało Wortliczka do szpitala św. Łazarza na oddział okulistyczny. Wortliczkowi bowiem grozi utrata oka.

Z czynności pogotowia ratunkowego za miesiąc wrzesień b. r. Pogotowie było wzywane 426 razy. Udzielono pomocy na stacji 215, poza stacją 211. Wyjazdów 436, w porze dziennej 323, nocnej 103. Poszkodowanych było: mężczyzn 260, kobiet 112, dzieci 78. Od początku roku 1909 3705. Od założenia Towarzystwa 6 czerwca 1891 53904.

Schwytanie zbiegłego więźnia. Jak przed niedawnym czasem donieśliśmy, znany złodziej i rzezimieszek krakowski, Adam Saniternik zbiegł w piątek 1 bm. dozorcy z gmachu sądowego, w chwili, gdy go prowadził na przesłuchanie do sędziego śledczego. Saniternika schwytać nie było można.

Dopiero wczoraj popołudniu wpadł on w ręce policji na ul. Krowoderskiej. Przez krótki czas nieprawnego przebywania na wolności Saniternik popełnił cały szereg kradzieży kieszonkowych. I tak: w sobotę wieczorem na ul. Grodzkiej wyrwał przechodzącej kobiecie torebkę z pugilaresem zawierającym kwotę 200 koron. We wtorek skradł na Małym Rynku jednej z kupujących pań pugilares z kwotą 65 K. Saniternik miał wspólników, z którymi się włóczył po Krakowie, który i wczoraj podczas aresztowania byli przy Saniterniku, a którzy zobaczywszy policję, zbiegli

Repertuar Teatru miejskiego.

Czwartek: „Doktór z musu“, komedja w 3 aktach Moliera; zakończy występ klasycznej tancerki Dąbrowskiej.
Piątek: „Judyta“.

Repertuar Teatru ludowego.

Czwartek: „Powtórne małżeństwo“.
Piątek: „Pietro Caruso“ i „Jarmark małżeński“.

Ohydny, bestjalski mord.

(Z sali sądowej).

Dzisiaj przed trybunałem przysięgłych rozpoczęła się na dwa dni rozpisana rozprawa przeciw Stanisławowi Kaimowi, jego matce Annie z Siatków Kaimowej i siostrze Wiktorji Kaimowej, oskarżonych o zbrodnię morderstwa, popełnioną na żonie Stanisława Kaima Annie z Marszałków Kaimowej w ten sposób, że Stanisław Kaim i Anna Kaimowa dnia 20 maja w Olszowicach żonę oskarżonego udusili powrozem, a gdy ta ducha wyzionęła, Wiktorja Kaimowa przy pomocy dwóch pierwszych uduszoną na sznurze powiesiła.

Rozprawie przewodniczy radca Ursel oskarża prok. Wajda, bronią adwokaci Szalay, Pawłowicz i Kłębkowski.

Stanisław Kaim i jego matka przesłuchiwani przyznali się do winy, twierdząc, że zamordowana nie moralnie się prowadziła.

Obszerne sprawozdanie z tej senzacyjnej rozprawy z powodu braku miejsca odkładamy do jutra.

PODGÓRZE.

Z nudów. Jadwiga Kalistowska, 35-letnia bez zamieszkania samotnica, chodziła od domu do domu, na którym widniała kartka wynajmu, oglądać sobie pokoje. Złożyła w ten sposób wizytę Marji Bienik, żonie stroiciela fortepianów i tam przy sposobności ukradła piłkę do bawienia wartości 5 kor. Policja tę nową jej zabawkę na życzenie właścicielki skonfiskowała, a Jadwisię, która rzekomo miała mieszkać w ogrzewalni kobiet przeniosła w drodze łaski do „cymbry“ aresztanckiej.

Chociaż stary ale jary. Jędrzej Szeliga, szewc, 50-letni, przyszedł do sklepu skór Józefa Lichta przy ulicy Lwowskiej celem zrobienia zakupna. Gdy kupiec nie był mu przychylny, wszczął z nim awanturę, a kiedy jeszcze małżeństwo miotało nań przekleństwami uderzył kupca w twarz i jego żonę Esterę, wkońcu wywarł swą zemstę na szybie, którą silnem uderzeniem wybił, wyrządzając szkodę na 1 kor.

Dzisiejsi żebracy. Wczoraj 65-letni Wojciech Klich ze Świerczkowa przybył do domu przy ul. Mickiewicza l. 2 w celu żebrania, a gdy mu nie chciano dać jałmużny przeklinał cały dom na „czerwono“ t. zn. na psiakrew. Zawezwany stójkowy Korzeń — wykorzenił chwilowo złość z Wojciecha, pozostawiając go w samotności „pod telegrafem“. W tymsamym dniu Mikołaj Ślusarczyk staruszek 76-letni zaszedł do Pustelników przy ulicy Salinarnej w nadziei otrzymania jałmużny. Skoro zaś nawet Pustelnicy nie kwapili się wspomódz staruszka skradł im palto wartości 4 kor. I tego odstawiono za kratki.

Zmęczona. Julja Parpen w 40 wiośnie z Bochni, przechadzała się dłuższy czas po Podgórzu. Gdy ją nóżki zbolały zapragnęła odpocząć gdziekolwiekby się dało. Przy poszukiwaniu odpowiedniego miejsca zoczyła przed golarnią Jakóba Krausa przy ul. Lwowskiej l. 11, wygodny stołeczek, który bez namysłu ściągnęła — ażeby gdzieś w cichości usiąść. Stójkowy jednakże odebrał jej jedyną podporę zdrowia... dobry stołeczek — i odprowadził na strażnicę.

Już na zimę. Samuel Riński z Wolbromia zmarzluch wielki przyjechał do Podgórza zaopatrzyć się w stosowny kostjum zimowy. Zadziwił się niepomiernie, że jeszcze obywatele nie powyjmowali z kufrów ubrań ciepłych. Byłby odjechał niezaopatrzony, gdyby nie ostatnia próba przedsięwzięta w mieszkaniu Zygmunta Kuchena przy ul. Wielickiej l. 14, któremu skradł długi kożuch wartośc 120 kor. i zbiegł najspokojniej do Wolbornia.

Nie bali się Pioruna. Michał Piorun z Kszczonowic jechał wczoraj gościńcem od Podgórza ku Borku czerwoną klaczą i łysą. Myślał nad tem, jaką uciechę sprawi dzieckom kiełbasą, szpekiem, salcefiksem etc. W tem nagle w Łagiewnikach zrzucili go nieznani sprawcy z wozu a sami czerwoną klaczą i łysą odjechali w stronę Mogilan. Na wozie oprócz artykułów spożywczych było 7 próżnych beczek ze śliw. Policya wdrożyła śledztwo.

Z dniem wczorajszym

Redakcja i Administracja „Gazety Powszechnej“

została przeniesioną na ul. Mikołajską l. 7

tuż koło „Głosu Narodu“ **na I. piętro.**

Sprzedaż pojedynczych egzemplarzy odbywać się będzie **w handlu nut i czasopism na parterze.**

Wiadomości polityczne.

Z sejmowej loży dziennikarskiej.

Lwów, 6. października.

Kto znał z dawnych czasów gmach „Wielkiej Rady powiatowej“ przy ogrodzie jezuickim, ten dozna przykrego uczucia, gdy się przyjrzy wyglądowi zewnętrznemu dzisiejszego Sejmu. Gdzieś zniknęło to zainteresowanie ogólne, jakie wyrażało się zwiększonym ruchem przed gmachem i w jego kuloarach — Lwów, ten rozpolitykowany Lwów, który zalegał dawniej galerje, cisnął się o bilety wstępu na nie, teraz osłabł w zapale. Nawet szpicle policyjni, którzy dawniej trzymali straż honorową w krużganku u wejścia do Sejmu, zapadli się pod ziemię — po ostatnich jasełkach wszechpolskich niema już strachu przed demonstracjami, całkiem zeszły na psy.

Tylko jeszcze w kuloarach snują się, jak cienie, petenci, wyczekujący na posła swego powiatu. Gdzieniegdzie jest ich spora kupka, to jakaś zbiorowa deputacja stara się o sąd lub inne marzenie małomiasteczkowe. Dziś tych deputacji jest stosunkowo więcej, bo dwie ekscelencje „zaszczyciły“ Sejm swojemi ministerjalnemi osobami, wiec ciągną do nich ludziska z interesami. Prócz nich oblegani są wybitniejsi posłowie, przywódcy stronnictw — inni mają święty spokój. A są między nimi i tacy, których ambicja na tym punkcie jest podrażniona, bo nikt do nich z żadną sprawą nie przychodzi, a oni daremnie kręcą się po kuloarach i wyglądają jak początkujący lekarz, czekający na pacjentow...

Pomiędzy petentami dużo jest takich, co właściwie nie mają żadnego interesu do nikogo, a mimo to idzie taki obywatel miasta Lwowa dzień w dzień do gmachu sejmowego i kręci się tam, oddając ukłony to temu, to owemu znajomemu posłowi, przyczepi się nieraz do którego z posłów lwowskich i dziurę mu w brzuchu wierci, a poseł-biedaka, co ma do czynienia z wyborcą, któremu dużo zawdzięcza w dziedzinie zdobywania legitymacji i zamienia z nim parę słów. Tego tylko trzeba takiemu łazikowi sejmowemu, żeby później mógł po mieście rozgłaszać, jakie to on ma stosunki z posłami, jak musi często do Sejmu zaglądać itd.

Właściwie czasby już rzucić okiem na pełną Izbę, kiedyindziej od jej wyglądu zacząćby należało — ale w tym Sejmie nie wesoły przedstawia ona widok. Przedewszystkiem pustki przeraźliwe na ławach poselskich, lewica demokratyczna idzie pod tym względem o lepsze z prawicą: i tu i tam po trochę zostało na „rozpłodek“, reszta w restauracji sejmowej, w czytelni, lub... przy kopaniu przysłowiowych kartofli, t. j. posłowie nie posłujący wcale. Te „posterunki na stracenie“, dobierane są z pośród najwytrzymalszych w siedzeniu (dosłownie) — na prawicy zaletą tą odznacza się były delegat krakowski, Laskowski i pięknobrody pan Krzeczunowicz (wujcio jego, Dudio Abrahamowicz, okupował prawą kanapkę w kuloarach u wejścia do sali, widocznie dalej ambicje jego już nie sięgają) — lewica ma takich kilku mężów żelaznych: najpierw prezydent Lwowa, p. Ciuchciński, dumający w na pół drzemce o swej dziwnej metarmofozie w wszechpolaka, potem inna siedząca... głowa, wiernik Dudia z czasów jego prezesury w lwowskiej Radzie powiatowej, p. Merunowicz i ktoś tam jeszcze. W środkowej kolumnie ław poselskich, którą zajęli ludowcy, funkcje żórawia czuwającego pełni poseł Styła, reszta w sali drugiej ma posie-

wierzchownie pana doktora St. z branzoletą mej żony w ręku, który, zobaczywszy mnie, szybko schował ją do kieszeni.

Zapytałem co robi w mej sypialni i zażądałem oddania mi branzolety, którą w jego ręku dostrzegłem. Dr. St. zapędzony w „kozioróg“ wręczył mi branzoletę, odmówił jednak wszelkich zeznań. W rzeczywistości nie potrzebowałem ich na nic, albowiem przyłapałem go na gorącym uczynku... Zadzwoniłem na służącego, kazałem zawołać najbliższego agenta policyjnego i kazałem doktora St. aresztować jako — zwykłego złodzieja.

— Panie baronie!! — rzekł obwiniony podniesionym głosem.

— No? Czyż nie mówię prawdy? Jeżli nie było tak, jak przedstawiłem, to proszę zaprzeczyć!

Ironiczny uśmiech zawisł na ustach młodego koncypienta.

— Ponieważ pan miałeś odwagę oskarżyć mnie o taki czyn, ja powinienbym z mej strony mieć smutną odwagę powiedzieć wszystko na me usprawiedliwienie.

— Proszę pozwolić sobie na frazesy! Tu rozchodzi się jedynie o skonstatowanie faktów. Czy znalazłem pana w mej sypialni, jak pan chowałeś tę branzoletę do kieszeni, tak czy nie?

— Temu nie przeczę.

— To może pan zechce objaśnić mnie lub pana komisarza, co pan robiłeś w mojej sypialni, która dla pana, jako gościa, nie była przecie dostępną?

Obwiniony walczył widocznie ze sobą — w końcu odrzekł stanowczo: nie!

— To mi wystarcza. Reszta należy do policji i władz sądowych.

Gdy na schodach spotkała mnie w uniformie urzędnika policyjnego, wzięła mnie za wezwanego weterynarza wojskowego.

Porucznik od dragonów p. B. rzucił otrzymany od p. Fabiana bilecik po przeczytaniu go na ziemię. Ktoś z przechodniów podniósł go a ponieważ treść bileciku istotnie dawała wiele do myślenia, odniósł go na policję.

Taki był mój pierwszy występ w roli urzędowej na zewnątrz, mój debiut.

Ma się rozumieć, że tak szef jak i wszyscy urzędnicy policji zaśmiewali się do rozpuku, gdy im opowiadałem o mym przypadku.

dzenie klubowe. Tylko ruskie ławy silnie obsadzone, bo też i stamtąd wciąż wyrywają się mowcy.

Czy dosłownie „wyrywają się“? jak Filip z konopi — bardzo często co do sensu swego gadania długiego i szerokiego, ale mowy ich nie mają charakteru przypadkowości — przeciwnie, jest to systematyczna, powolna, nie forsująca się obstrukcja. Chcą Sejm zagadać i gotowi go zagadać tak doszczętnie, że nie starczy czasu już nietylko na postanowienie czegokolwiek co do reformy wyborczej, ale nawet na uchwalenie budżetu. Obstrukcji tej zapobiedz nie można w drodze formalnej; bo regulaminu nie przekraczają i głosu im z tego powodu marszałek nie może odebrać — mówi więc każdy z nich, kto się zgłosi. W ostatnich dopiero posiedzeniach wpadnięto na pomysł, by natychmiast po pierwszym mowcy ruskim zamykać dyskusję, ale mimo to zgłosi się ich kilku i przynajmniej dwu mowców generalnych Rusinów musi Sejm wysłuchać, a ci już sobie użyją do woli.

Obstrukcja Rusinów jest planowa, przy każdej sprawie występują z krytyką tak drobiazgową, że następuje skutkiem tego naturalna, czy sztuczna wymiana zdań między nimi samymi. Odbywa się w ten sposób w pełnej Izbie formalne posiedzenie klubu partyjnego, na którem podnoszą się różne szczególiki, schodzące nieraz do farsy. Dziś np. na porządku dziennym jest sprawa pozwolenia gminie Mostom Wielkim na pobór opłaty gminnej od psów. W tej chwili ucina sobie poseł Staruch długą mowę radykalną przeciw wszelkim nakładaniom ciężarów na gminy — ale to zamało byłoby dla obstrukcji, zgłaszają się do głosu inni: radykał Skwarko i powolniejszy nieco dr Kurowiec. Pierwszy z nich przyznaje potrochę rację Staruchowi, ale jest za opłatą — drugi wytacza wielkie działa o pladze psów na wsi. Naturalnie burzy się na to wszystko Staruch i gada znowu — a Sejm musi w spokoju całej tej psiej dyskusji słuchać, bo jest wedle wszelkich zasad parlamentarnych prowadzona, kończy się zaś uchwaleniem wniosku Wydziału Krajowego, bo ruskie ręce nie wystarczą do uchwalenia wniosku obstrukcyjnego.

Taka sama historja powtarza się przy każdym niemal punkcie. Przy sprawozdaniu o stanie szkolnictwa ogrodniczego wysłuchują długiej mowy posła Oleśnickiego o brzoskwiniach i szczepach, dr Kurowiec mówi o śliwach i mielibyśmy Bóg wie jak długo, taką owocową dyskusję słodko-ckliwą, gdyby nie zamknięcie dyskusji.

I tak codziennie. Jeszcze 10 dni ma życia ta sesja — co się z nią stanie, jeśli tak dalej pójdzie. A nasi „głowacze“ nic jakoś nie radzą, przeciwnie niczego nie robią, coby mogło usunąć tę obstrukcję. Zapytuję właśnie jednego z ruchliwszych posłów, czy rzeczywiście niema na to żadnej rady?

— Ależ jest, tylko że bardzo wielu jest ta obstrukcja na rękę, bo zamuli tak tok obrad, że zepchnie reformę wyborczą do kąta, a im tylko o to chodzi. Rusinom trudno się dziwić. Oni już zeszłoroczną sesję pozostawili w spokoju niejako „na kredyt“ w zamian za rezolucję, obiecującą koncesje w przyszłej tj. obecnej sesji. A teraz przedstawicielstwo klubów polskich jeszcze 15 bm. zażądało od Rusinów ich postulatów. Już tydzień temu przedłożyli je i czekają nadaremnie do tej pory na odpowiedź. Trzyma się ich jak żaków, bez niczego. To przecież przedstawiciele narodu, tak ich traktować nie można!

— Cóż tedy robi Sejmowe Koło Polskie? — zapytuję, co pan Głąbiński?... On przecie powinien zwołać Koło i załatwić to czemprędzej!

— Właśnie urgował go o to dziś poseł Stapiński i ma się w tych dniach odbyć posiedzenie Koła w tej sprawie. Trzeba było dopiero przypominać „największemu Polakowi“ jego obowiązki! A tymczasem cały tydzień stracony.

Czekajmy tedy, może to co pomoże, bo to, co teraz jest, parodją jest Sejmu smutną, a nie jedynym na ziemiach polskich! *Wł. W.*

Najświeższe telegramy.

Połączenie telefoniczne z Wiedniem przerwane.

Ze Sejmu.

Z dzisiejszego posiedzenia Sejmu.

Lwów 7 października.

Posiedzenie otworzył marszałek o g. 10 m. 30 rano. Odczytano spis petycyj.

Pos. Bojko poparł petycję Żabna (pow. dąbrowski) w sprawie opłat od psów.

P. Oleśnicki wniósł interpelacje w kilku sprawach, między tymi w sprawie zarządzenia Kraj. rady szkolnej co do przechodzenia uczniów ruskich do paralelek gimnazjum brzeżańskiego.

Sprawozdanie Wydziału kraj. o budowę dróg wodnych przekazano Komisji wodnej.

We wszystkich trzech czytaniach uchwalono ustawę w sprawie utworzenia z rozparcelowanej posiadłości tabularnej we Wiszniowie, osobnej gminy administracyjnej pod nazwą „Łukowiec wiszniowski“.

P. Wasung uzasadniał wniosek swój o zmianę ustawy kraj. o seminarjach naucz. W noweli tej chodzi mowcy o zniesienie dwutypowości seminarjów naucz. Mowca uprzedzając z góry zarzut, jakoby jego wniosek miał charakter demonstracyjny lub agitacyjny, zaznaczył, że sprawę dwutypowych seminarjów Stronnictwo Ludowe stawia na drugiem miejscu po reformie wyborczej. Dwutypowość jest złą.

Mowca uważa ją za reformę przestarzałą, gdyż nie można dzielić ludności na dwie warstwy, jedną przywiązaną do roli i drugą, przywiązaną do miast. Stronnictwo Ludowe walczy nietylko przeciw dwutypowości seminarjów, ale także przeciw 2-typowym szkołom ludowym, nie mającym racji bytu wobec zmienionych stosunków społecznych. Nowych argumentów dostarczyły w tym względzie ostatnie ankiety o szkolnictwie ludowem.

Echo procesu zagrzebskiego.

Zagrzeb. Prokurator **cofnął zażalenie nieważności** przeciw wyrokowi uwalniającem 22 oskarżonych i wnosi o wypuszczenie 10 z nich na wolną stopę. Prośbie reszty 12 uwolnionych o wypuszczenie na wolność odmówiono.

Katastrofa w kopalni.

Berlin. Jak dzienniki donoszą z Nowego Jorku, w kopalni Vancour zginęło 40 górników.

Na gorącym uczynku...

Agent policyjny wprowadził go na inspekcję. Twarz jego była trupio-blada, oczy spuszczone ku ziemi.

Był to człowiek uderzająco piękny, twarz o szlachetnych nad wyraz rysach zdobiła czarniuteńka broda. Do tego bez zarzutu skrojony frak, biała krawata zrobiły zeń eleganta pierwszej wody.

Wprost ze wspaniałych salonów pierwszego w mieście barona-kapitalisty sprowadzono go do naszej dyrekcji policji. Gospodarz domu oddał go osobiście agentowi policyjnemu, schwytawszy go w sypialni na kradzieży wartościowej i cennej branzolety swej żony. Tak zameldował mi agent policyjny i dodał, że baron Ch. sam wkrótce zjawi się na inspekcji, jak tylko znajdzie możność uwolnienia się na chwilę od gości.

Prawie skończyłem spisywać generalia aresztowanego, który wylegitymował się jako koncypient adwokacki Dr St., gdy baron Ch., kazał się zameldować przez żołnierza policyjnego, pełniącego dyżur. Również w eleganckim fraku, z zarzuconym futrem na ramionach wszedł mały ale dobrej tuszy pan do pokoju inspekcyjnego.

— Pan komisarz ana mnie i zapewne wie już o aferze, która mnie tu sprowadza — odezwał się podając mi na przywitanie pulchną jak u kobiety rękę.

— Tylko w ogólności, panie baronie. Zaraportowano mi, że rozchodzi się tu o wypadek kradzieży...

— Tak jest — kradzieży, którą popełnić usiłował ten oto pan. Oto jest *corpus delicti* — rzekł, wręczając mi ciemnoczerwone pluszowe *etui*. Otworzyłem je i znalazłem wewnątrz piękną, ciężką branzoletę złotą, ozdobioną cudowną rozetą szlachetnych i drogich kamieni.

— Nie prawdaż, że ładne cacko, którego wartość potrafi tylko amator ocenić — zauważył baron, rzucając groźne spojrzenie w stronę obwinionego. Ten stał się jeszcze o jeden ton bledszym i przygryzł wargi zębami.

Nie uszedł mojej uwagi ten niemy, a jednak wiele mówiący wyraz twarzy. Mówił on zbyt wyraźnie, że tu się nie rozchodzi o zwykły fakt kradzieży. Udając, że nic nie zauważyłem, zapytałem barona, czy nie wolałby w nieobecności obwinionego złożyć swe zeznania.

— Poco? — odezwał się baron. — Uważam tę sprawę jedynie jako zwykły, prosty, najpospolitszy interes, aczkolwiek najnieprzyjemniejszej natury, a w interesach jestem przyzwyczajony do zupełnej jasności i otwartości. Pan doktor St. może prawdziwość moich zeznań natychmiast potwierdzić, albo według upodobania i zaprzeczyć.

— A więc proszę o podanie mi przebiegu sprawy, panie baronie.

— Sprawa przedstawia się zupełnie jasno i prosto. W domu moim odbywa się dość często wieczór z tańcami, jakie jestem przyzwyczajony wydawać. Przypadkowy powód skłonił mnie do udania się do mej sypialni, leżącej w najbardziej od mych pokojów przyjęć oddalonej części domu i znalazłem tam ku mojemu zdziwieniu znanego mi dość po-

Uleczył rączkę i serduszko...

(Dokończenie).

„Dobrze, nianiu, położę się — odrzekła Mania — ale ty nie odchodź, siądź na krzesełku i opowiedz mi jaką bajeczkę, wiesz, taką jak to za dawnych czasów, kiedy to byłam maleńka. Ale bajeczka musi być smutna, taka bardzo smutna. Bo mnie, nianiu, źle na świecie, ja pójdę do klasztoru“.

„A słowo stało się ciałem!“ — zawołała Kostusia — „mój kwiatek do klasztoru!“

„Tak, nianiu, do klasztoru, ale nie mówmy teraz o tem, bo główka boli; no, zaczynaj bajeczkę“.

Stara piastunka ułożyła Manię w białem łóżeczku, sama usiadła obok i takie zaczęła opowiadanie:

„Była raz jedna panienka, ładna i mądra, ale biedna. Nazywała się Józia. Każdy zachwycał się jej pięknością, chwalił mądrość, podziwiał cnoty, ale o małżeństwie z nią nikt nie myślał, gdyż nie miała majątku. Mijał rok po roku. Smuciła się biedna panna, że nie może znaleźć męża. Miała ona starą ciotkę, która jej poradziła, aby kupiła figurkę św. Józefa i odprawiła nowennę, a z pewnością zostanie wysłuchaną. Józia usłuchała rady ciotki; kupiła figurkę, przybrała kwiatkami i przez ośm dni zasyłała gorące modły. Po skończeniu nowenny była pewna, iż teraz zjawi się oczekiwany mąż. Ale cóż? Przeszedł jeden tydzień, drugi, trzeci; ubiegły dwa miesiące, a męża jak nie było, tak niema. Józia niecierpliwiła się coraz więcej; pewnego dnia dowiedziała się, że jej znajoma, stara i brzydka wyszła za mąż. Wtedy jej niecierpliwość zmieniła się w złość. Porwała figurkę św. Józefa i wyrzuciła ją przez okno. Ulicą przechodził właśnie młody człowiek, którego spadająca figurka ugodziła w głowę, raniąc boleśnie. Józia wyjrzała oknem, chcąc wiedzieć, co się stało z figurką, ale jakżeż okropny widok przedstawił się jej oczom! Oto na chodniku leżał człowiek ze skrwawioną głową, otoczony gromadką ludzi. Józia zbiegła prędko na dół; przy pomocy innych podniosła nieznajomego z ziemi i zaprowadziła do mieszkania, jakie zajmowała z matką. Młody człowiek musiał przeleżeć dni parę, pielęgnowany przez Józię, która w ten sposób starała się naprawić popełnioną winę; była przytem taka pełna słodyczy i poświęcenia, iż młody pan zakochał się w niej na zabój, a przyszedłszy do zdrowia, poprosił o jej rękę i za parę miesięcy pojął za żonę. Św. Józef pozostawał u Józi w szczególniejszej czci i adoracji, gdyż wysłuchał jej próśb. Bajeczka skończona. Tak, tak, panienko, najlepiej zawsze w każdym smutku pomodlić się szczerze, a radość nastąpi“.

Mania leżąc na łóżeczku, przymknęła oczy, a stara niania myśląc, że usnęła, cichutko wyszła z pokoiku.

„Poczciwa niania, ona mnie w tej bajce dawały rada — mówi do siebie Mania — tutaj już i nowenna nie pomoże. Zresztą mnie pan Bolesław już nic nie obchodzi. Nigdy nawet na niego nie popatrzę. Nigdy... Tylko jeszcze jeden, jedyny raz. Prawda, mam jego fotografję, spojrzę po raz ostatni..“

Prędko zerwała się z łóżka; pobiegła do biurka i odsunąwszy jedną szufladkę, wyjęła z niej fotografię, oprawną w ramki złocone.

Fotografia przedstawiała młodego, bardzo przystojnego mężczyznę, o ślicznych oczach. Manię na ten widok ogarnęła najprzód ogromna żałość, a następnie w duszyczce zapalił się gniew.

„Niemądra była ta Józia, iż stłukła niewinny posążek; ja nie będę się modliła, a później wyrzucała figurki, lepiej ciebie, nieznośny obrazku, zniszczę, abyś już nie mącił mi myśli i nie ranił serca“. I z całą siłą uderzyła ręką w szkło, przez które patrzyły na nią śliczne oczy Bolka.

W tej jednak chwili bolesny krzyk wyrwał się z piersi Mani. Kawałek szkła utkwił w delikatnej rączce.

„Mamo, nianiu, ratujcie!“ — krzyczy Mania, a krew spływa z dłoni.

Przybiegła mama i Kostusia; lament, płacz... Posłano po doktora. Po chwili zjawił się pan Bolesław i zabrał się do oglądania rączki!

Mama nie chciała patrzeć na bolesną operację; Kostusia wyszła po wodę; młodzi zostali sami.

Doktor ujął dłoń Mani i powiedział:

„Uleczę rączkę, ale pod warunkiem...“

„Pod jakim?“ — pyta Mania.

„Jeśli ta rączka będzie moja.“

„Ach!“ — westchnęła Mania.

„Kocham“ — mówi pan Bolesław.

„Kocham“ szepce cichutko Mania.

Bolała dłoń, kiedy doktor wyciągał szkła kawałki, ale miłości pełne spojrzenia, któremi pan Bolesław ogarniał Manię, osładzały cierpienia.

Po zbandażowaniu ręki, odszedł młody lekarz; Mania pobiegła do swego pokoiku, wzięła wzgardzoną fotografję i patrząc na umiłowaną twarz wyszeptała:

„Kochany, dobry pan Bolek, bo wyleczył mi rękę...“

. . . .

Ja zaś sądzę, że dobry i kochany dlatego, że uzdrowił zarazem i serduszko.

Nadesłane.

Dentysta Dr. J. Syrop

wrócił i ordynuje jak dawniej.

Plac WW. Swiętych, naprzeciw Magistratu.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: ***Władysław Wąsowicz.***
Wydawca: ***Władysław Zauss.***

OGŁOSZENIA.

Czcionkami drukarni Literackiej pod zarządem L. K. Górskiego w Krakowie.